

Prof. dr hab. Jerzy Maroń
Instytut Historyczny
Uniwersytetu Wrocławskiego

Wrocław 31 VIII 2020

Recenzja rozprawy doktorskiej

Tomasza Szulca

*Garnizon Nysa w systemie bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej w
w latach 1946-2001, ss. 183.*

Na mocy uchwały Szkoły Doktorskiej przy Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie, przedstawiam recenzję pracy doktorskiej Tomasza Szulca, *Garnizon Nysa w systemie bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1946-2001* przygotowanej pod kierunkiem prof. dr hab. prof. Zdzisława Cuttera.

Uwagi ogólne

Praca nawiązuje do nurtu badań mających stosunkowo krótką tradycję w polskiej historiografii, jest to zrozumiałe z uwagi na dostępność materiałów, niemniej dzięki aktywności naukowej aktywności tak znakomitych badaczy, jak Jerzy Kajetanowicz, Andrzej Paściak czy też Paweł Piotrowski rozpoznane zostały zarówno przemiany organizacyjne powojennego Wojska Polska w skali całości Sił Zbrojnych PRL (prof. Kajetanowicz), Śląskiego Okręgu Wojskowego (dr Piotrowski), czy też lotniczego garnizonu Wrocławia (dr Paściak). Swoisty suplement stanowią monografie niektórych wielkich jednostek Wojska Polskiego (np. 11. Dywizji Kawalerii Pancernej, czy też 6. Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej).

Cel pracy.

Doktorant postawił sobie za zadanie opracowanie kilku kluczowych zagadnień, (s.9) są to:

Przyjęto 08.09.2020 S

- 1/ historii Garnizonu Nysa;
- 2/ ukazania jego miejsca w strukturach Wojsk Lądowych; znaczenia dla obronności Rzeczypospolitej Polskiej;
- 3/ znaczenia dla obronności Rzeczypospolitej Polskiej.

Tym założeniom pracy została podporządkowana jej konstrukcja.

Konstrukcja

Dysertacja składa się ze Wstępu (s. 7-12), obszernego rozdziału wprowadzającego (Nysa w dziejach historii wojskowości, s. 7-37) i czterech rozdziałów merytorycznych:

1/ Struktury organizacyjne jednostek wojskowych stacjonujących w Garnizonie Nysa (s. 38-74).

2/ Wyposażenie materiałowo-techniczne nyskich formacji wojskowych (s. 75-102).

3/ Koncepcja użycia jednostek wojskowych Garnizonu Nysa (s. 103-141).

4/ Rola wojska w życiu społeczeństwa miasta i regionu Nysy (s. 142-166).

Dysertację wieńczy skromne Zakończenie (s. 167-168) i Bibliografia (169-183).

Każdy z rozdziałów podzielony został na podrozdziały: wstępny na trzy, a merytoryczne na cztery.

Podstawę rozprawy stanowi baza źródłowa materiałów wytworzonych przez kolejne szczeble dowodzenia Sił Zbrojnych PRL, regulaminy, instrukcje, prasę oraz źródła wywołane. Doktorant przeprowadził kwerendę w polskiej literaturze przedmiotu, zarówno tej dotyczącej bezpośrednio garnizonu Nysa (ta jest bardzo skąpa) jak i tej, która związana jest tylko pośrednio z tematem.

Praca formalnie przynależy do historii wojska (podrozdziały dotyczące organizacji, etatów, uzbrojenia i wyposażenia, dyslokacji), faktycznie jednak obejmuje daleko szerszą problematykę.

Konstrukcja merytorycznej, zasadniczej części, jest logiczna i przemyślana. Niemal w pełni odpowiada przyjętym założeniom.

Walory pracy

Mgr Szulc precyzyjnie przedstawił ewolucję organizacji, etatów i wyposażenie. Dodatkowym plusem stało się nakreślenie udziału garnizonu w życiu codziennym miasta, także w przypadkach klęsk elementarnych. (bytowania codziennego) dywizji, dyscypliny oraz relacji z lokalną społecznością. Oczywista, że z racji materiału

źródłowego (problemy z dotarciem do raportów o tzw. wypadkach nadzwyczajnych oraz stanu dyscypliny) trudno było się pokusić o uogólnienia. Potwierdza to wyrażoną pozaźródłową obserwację o ukrywaniu tych problemów przez dowództwa jednostek.

Bardzo ciekawy jest również wątek zagranicznej służby pokojowej oraz żołnierzy garnizonu ściślej 7. Łużyckiej Dywizji Piechoty, 2. Dywizji Zmechanizowanej i 22. Karpackiej Brygady Górskiej. Konkludując: praca mgr. Szulca stanowi ważny wkład do stanu wiedzy o wojskowości polskiej powojennej doby.

Mankamenty pracy.

Obowiązkiem recenzenta jest wskazanie na niedociągnięcia, potknięcia i myłki autora. Podzieliłbym je na sześć zasadniczych grup:

- 1/ pominięcia w literaturze;
- 2/ powściągliwość w ocenie organizacji i wyposażenia;
- 3/ ocena jakości sprzętu;
- 4/ luki w poruszonej tematyce
- 5/ ikonografia;
- 6/ błędy językowe i redakcyjne.

Ad 1/

Fortyfikacje Nysy, ich ewolucja i rola w działaniach wojennych przed 1945 r. posiadają wyczerpującą literaturę w postaci monografii Willy'ego Klawitera¹, Patrycjusza Malickiego², Jerzego Maronia³ i Grzegorza Podruczego⁴. Garnizony na Śląsku w okresie przed 1934 r., omówił m. in. Richard Bergner⁵. Koncepcja Frontu Polskiego działającego w ramach Paktu Warszawskiego posiada już całkiem sporą literaturę.

Ad 2/ określenie „dywizja zmechanizowana”, stosowane było jedynie w Wojsku Polskim, w pozostałych armiach układu warszawskiego, nawet w Narodowej Armii Ludowej NRD, posługiwano się tłumaczeniem rosyjskiego terminu „dywizja strzelców zmotoryzowanych”. To określenie rodzaju związku taktycznego do połowy lat sześćdziesiątych, tj. do wprowadzenia na uzbrojenie transporterów opancerzonych SKOT (OT-64), nie miało pokrycia w rzeczywistości. W 1955 r., na

¹ W. Klawitter, *Geschichte der schlesischen Festungen in vorpreussische Zeit*, Breslau 1941.

² P. Malicki, *Wielka Armia Napoleona na Śląsku 1806-1808*, Wrocław-Racibórz 2008.

³ J. Maroń, *Militarne aspekty wojny trzydziestoletniej na Śląsku*, Wrocław 2000.

⁴ G. Podruczny, *Król i jego twierdze. Fryderyk Wielki i Prusie fortyfikacje stałe w latach 1740-1786*, Oświęcim 2013.

⁵ R. Bergner, *Truppen und Garnisonen in Schlesien 1740-1945*, Bad Neuheim 1987.

wyposażeniu całego Wojska Polskiego znajdowało się 1083 czołgi T-34, 180 JS-2, 399 ciężkich dział pancernych ISU-122 i ISU-152, 51 średnich SU-85 i SU-100, 206 dział samobieżnych SU-76, 97 archaicznych i bezużytecznych samochodów pancernych BA-64 i sześć transporterów opancerzonych BTR-152. Tu wystarczyło sięgnąć do źródłowych artykułów Roberta Rochowicza („Poligon”, nr 3 i 4 z 2018 r.) i Jerzego Kajetanowicza („Poligon”, nr 2 z 2012 r.). Wzrost liczby pojazdów BTR-152 umożliwił w dalszych latach nasycenie nimi wojsk zmechanizowanych w liczbie dziewięciu na pułk (po jednym na kompanię!), reszta żołnierzy „wojsk zmechanizowanych” jeździła ciężarówkami, czyli była przewożoną piechotą. Transportery gąsienicowe przebudowane z bezwartościowych dział SU-76 („»Ferdynand«” z gołą...”)) były paliatywem. To oczywiście podważa optymistyczną ocenę stopnia modernizacji sprzętu Wojska Polskiego od 1958 r. Niestety, wbrew opinii Autora, nie służyły one do prowadzenia walki z pojazdami, a ich śladowa liczba nie podnosiła w żadnym stopniu potencjału bojowego Wojska Polskiego (s. 76).

Podana przez autora wielkość produkcji czołgów T-55 w latach 1964-1981 – ponad 5 tys. nie miała prostego przełożenia sztuk na ich liczebność w Siłach Zbrojnych. Liczba dział ZSU-4-23 była także ograniczona i organiczne pododdziały przeciwlotnicze wojsk zmechanizowanych i pancernych posiadały różną organizację wynikającą z rodzaju uzbrojenia w tym dział ZU-23, Skądinąd bardzo dobrych (s. 77).

Kompanijna organizacja pułku czołgów, w obu rodzajach dywizji wynikała z oszczędności, na każdym pułku zyskiwano bowiem 10 sztuk wozów. Doświadczenia z ćwiczeń wykazały również poważny mankament w postaci braku organicznego pododdziału piechoty zmotoryzowanej (zmechanizowanej).

Armaty Pion („Piwonia”), rakiety przeciwlotnicze „Krug” i „Kub” nie wchodziły w skład dywizji manewrowych. „Piony” w liczbie ośmiu, najpierw w Głogowie, a później w Bolesławcu, były dywizjonem frontowym (cztery sprzedano do Wietnamu), podobnie jak „Krug”, natomiast „Kuby” stanowiły uzbrojenie pułków armijnych.

Z całą pewnością pistolety maszynowe PPS nie były podstawą uzbrojenia żołnierzy piechoty, były nimi kb Mosin wz. 44 (s. 87).

Ckm Maxim nie był bronią produkcji Hiram Maxima lecz jego konstrukcji, podobnie jak Vickers i Spandau 08/15 (s. 83). Wadą był olbrzymi ciężar i liczebność obsługi (początkowo nawet siedmiu ludzi). Ckm SG (wz. 43) i SGM technicznie były dobrą bronią, ale ich ciężar, choć znacznie zmniejszony w porównaniu z Maximem, obniżał znacznie ich walory taktyczne, eliminując je jako broń wsparcia na szczeblu

plutonu. Aż dziw bierze, że sowieccy dowódcy i konstruktorzy nie sięgnęli do niemieckiego systemu MG 42, tak jak uczynili to Francuzi (AAT-52) i Belgowie (FN MAG). NB MG 42 jako MG 1, MG 3 jest używany do dziś.

Rkm RPD, był bronią na nabój pośredni, a w ówczesnej organizacji pododdziałów do szczebla kompanii włącznie nie potrafiono znaleźć dla tej broni odpowiedniego miejsca. Dopiero system PK/PKS rozwiązał to zagadnienie (s. 94) – inna sprawa, że pod względem organizacyjnym fatalnie – w drużynie piechoty jeżdżącej transporterem opancerzonym SKOT celowniczy PK i jego pomocnik obciążeni byli odpowiednio: 20,5 i 20,9 kg, a celowniczy PKS i jego pomocnik 32,5 i 40,4 kg⁶. Żołnierze ci nie posiadali nosideł i całe wyposażenie **przenosili w rękach**. Wynikało to z fatalnej struktury organizacyjnej plutonu piechoty (dwa SKOT'y zamiast np. czterech).

ad 3/ Proces wprowadzania nowego uzbrojenia był bardzo powolny. Imponująca w końcu lat siedemdziesiątych liczba czołgów w Wojsku Polskim – 3500 sztuk, była imponująca jedynie na papierze – większość z nich stanowiły czołgi T-34-85.

Pierwszy dywizjon dział samobieżnych 122 mm 2S1 „Goździk” ujawniono w 1984 r., ale mimo podjęcia produkcji licencyjnej wymiana sprzętu trwała bardzo długo – w 2002 r., na wyposażeniu było ich 533 sztuki czyli ok. 21 dywizjonów – 21 brygad-siedem dywizji (według standardów NATO) i 111 armatohaubic M-77 152 mm „Dana” (czyli po ok. jednym dywizjonie na dywizję, cztery dywizje), wobec 227 archaicznych haubic 122 wz. 38 i 135 równie zabytkowych haubicoarmat 152 mm (*Military Balance* 2002). Wartość bojową tych dział, po modernizacji, sarkastycznie ocenił artylerzysta gen. Marek Konrad Ojrzanowski („zastąpienie sznurka parcianego nylonowym”, po prawdzie wymieniono koła i dodano drugi celownik)⁷. W ciężkich dywizjach USA i Bundeswehry cała artyleria dywizyjna była wówczas samobieżna, a działa miały kaliber 155 mm, 175 mm i 203,2 mm. Siła ognia polskiej dywizji zmechanizowanej oceniana była na pocz. lat dziewięćdziesiątych na maks. 60 % dywizji natowskich (z wyjątkiem belgijskich, ale one były dwubrygadowe).

⁶ K. Gaj, *Zaopatrywanie w amunicję w pułku piechoty (1939) i pułku zmechanizowanym (1966) – podobieństwa i różnice*, [w:] *Materiały Konferencyjne VII Sympozjum Służby Uzbrojenia i Elektroniki*, pod red. A. Gibsiewicza, Poznań 2015, s. 99.

⁷ M. K. Ojrzanowski, *Bacność! ... Spocznij! Meandry i wyzwania. Wspomnienia i refleksje ze służby wojskowej 1969-2011*, Warszawa 2013.

Stwierdzenie tedy, że w latach 1956-1960 „wprowadzono do użytku wiele nowych typów broni. Największe zmiany dotyczyły broni strzeleckiej, sprzętu pancernego oraz dział przeciwlotniczych i przeciwpancernych. Doskonaleniu podlegały niemal wszystkie grupy uzbrojenia będące na zaopatrzeniu dywizji. Pomimo wysokiej dynamiki unowocześniania wyposażenia technicznego jednostek Garnizonu Nysa potencjał bojowy dywizji był na stosunkowo niskim poziomie.”, jest poprawne tylko w odniesieniu do artylerii przeciwlotniczej (działa S-60, ZSU-2-57 - nieudane). Armaty przeciwpancerne D-44, stanowiły kopie niemieckich armat 8,8 cm Pak 43, o niższych parametrach, i rzeczywiście w stosunku do dział ZiS-3, stanowiły nową jakość (s. 94). Należało dodać, że klasyczna artyleria przeciwpancerna nie była już nigdzie, poza ZSRR, rozwijana. W armii niemieckiej i belgijskiej używano samobieźnych armat 90 mm (wozy KanJPz) wyposażone były w nie brygadowe kompanie ppanc. W koncepcji i konstrukcji stanowiły one rozwinięcie StuG'ów IV (bardzo niska sylwetka 2 m wysokości). Klasyczne działa zastępowano pancernicami, działami bezodrzutowymi jak, np. M 27 105 mm (nieudanymi), M 40 (od 1955 r.), 120 mm L2 BAT i jego pochodne (od 1952 r.), przy czym występowały one na szczebli kompanii i batalionu (USA), batalionu (armia brytyjska), a nawet plutonu (Bundeswehra). W armii amerykańskiej na szczeblu batalionu pojawiły się także pociski przeciwpancerne SS 11 (ENTAC). Innymi słowy – podstawowy wyposażenie 2. Dywizji Zmechanizowanej stanowił sprzęt o standardzie z końca II wojny światowej, w znacznej części moralnie przestarzały (czołgi, artyleria, broń przeciwpancerna, ckm, karabiny). Takie to było wojsko „jak nie na defiladzie, to bieda i smród” (gen. bryg. Janusz Zarzycki, popaździejowy szef GZP).

BWP-1 (BMP-1) w chwili wprowadzenia na uzbrojenie był rzeczywiście nową jakością. Skonfigurowany do działań na Europejskim Teatrze Działań Wojennych w użyciu w ogromnych ilościach, posiadał/posiada jednak szereg mankamentów – cienki pancerz i wręcz absurdalnie niską odporność na wybuchy min. Ani załoga, ani desant nie ma żadnych szans na przeżycie (chłopcy siedzą na podłodze), podobnie zresztą jak BMP-2 (Polska zakupiła jeden batalion tych wozów sprzedanych następnie do Angoli). Rosyjscy żołnierze, nie bez powodu, nazywają oba modele *Bratska Mogiła Piechoty*. Nie ma tym w przesady – ikonografia konfliktu gruzińskiego dobitnie ukazała jak były one wykorzystywane – żołnierze desantu siedzieli **na wozach**. W 2002 r., BWP-1 było w Wojsku Polskim 1248 sztuki (niecałe 30 pułków zmechanizowanych, czyli 10 dywizji). Obecnie (tj. od 30 lat), ładnie malowane nadają

się wyłącznie na defilady, w przeciwieństwie do np. bezwartościowych samolotów Su-22 (na defiladach nie pokazywanych, bo wstyd), które, też pięknie malowane, służą przynajmniej podtrzymaniu nawyków pilotów.

Konfiguracja uzbrojenia BWP-1 działo „Grom” (wersja pokładowa SPG-9) i wyrzutnia ppk „Malutka” (jednostka ognia cztery sztuki) była pomyślana racjonalnie. Zasięg ognia pancernicy/działa „Grom” (SPG-9) to 500 m, czyli tyle co pole martwe ppk „Malutka”. To zadziało jeszcze w czasie wojny Yom Kippur (1973), ale sprzęt ten został bardzo szybko zdeklasowany przez pociski Milan, Dragon i TOW (od 1970 r.), a następnie HOT (od 1978 r.), z litości nie podaję pola martwego-największe miało 75 m (Malutka 500), oraz wzrost oporności pancerzy czołgów NATO (z wyjątkiem kawaleryjsko-samobójczych francuskich AMX-30B2).

Również pojazdy rozpoznawcze BRDM-2 okazały się ślepym zaułkiem w rozwoju tej kategorii wozów. Koncepcja dodatkowej pary opuszczanych kół o mniejszej średnicy niż podwozie główne będąca dalekim echem drugowojennych niemieckich i powojennych francuskich (EBR) i niemieckich rozwiązań, okazała się błędna. Wozy niemieckie i francuskie posiadały nie tylko znacznie silniejsze uzbrojenie wobec wkm 14,5 mm, ale również dwóch kierowców – z przodu i z tyłu pojazdu. Podnosiło to znacząco ich manewrowość na polu walki. Ponadto każdy z członków załogi posiadał własny właz. W BRDM-2 były tylko dwa włazy umieszczone z przodu, co znaczącym stopniu utrudniało opuszczenie transportera. Nic dziwnego, że podczas modernizacji dokonanej w Polsce po 1989 r., („Żbik -B”) zrezygnowano z tych kół, a z boku umieszczono drzwi. Również czołg lekki PT-76, z uwagi na kiepską ruchliwość (prędkość maksymalna 44 km/h, Panhard EBR z niemieckim działem 75 mm, miał prędkość maks. 110 km/h, do przodu i do tyłu) do roli wozu rozpoznawczego nie nadawał się wbrew twierdzeniu autora, że jego wprowadzenie „wpływało między innymi na zwiększenie mobilności pododdziałów rozpoznawczych” (s. 92). Zrozumieli to dowódcy Armii Radzieckiej przyjmując koncepcję amerykańską tj. budowę wersji rozpoznawczych podstawowych transporterów opancerzony/bojowych wozów piechoty (M113/M114, a obecnie bwp Bradley/Devers), stąd pojazd BMP-1R.

Ad 4. W przedstawieniu szkolenia 7. i 2. Dywizji zabrało odniesienia do zasad doktrynalnych, w tym szczególnie wykorzystania publikacji w „Myśli Wojskowej” (kwartalniku).

Ad 5. Mankamentem pracy jest brak fotografii kompleksów koszarowych w Nysie, oczywiście, tych które obecnie można fotografować, sztandarów jednostek i odznak pamiątkowych. Ponadto, należało w aneksie wymienić kolejnych dowódców 7., 2. dywizji i 22. Brygady w Nysie (autor ich wymienia w tekście) oraz, o ile to możliwe, komendantów garnizonu.

Ad 6.

Czasami błędy redakcyjne wypływają ze słabej znajomości realiów epoki i, co gorsza także literatury np. s. 36 „powrót oficerów radzieckich” za rządów marszałka Rokossowskiego. To stwierdzenie nie jest najszcześniejsze, sugeruje bowiem powrót do sytuacji z 1945 r., a tak przecie nie było. Uważna lektura monografii prof. Edwarda Nalepy upoważnia do znacznie bardziej wyważonej oceny: w skali całego korpusu oficerskiego było ich niewielu, ale zajmowali oni wszystkie kluczowe stanowiska w Wojsku Polskim. Część z nich, a zwłaszcza ci, którzy zostali wskazani przez marszałka Rokossowskiego, reprezentowała wysoką klasę. Co przekładało się na podniesienie poziomu wykształcenia polskich oficerów awansujących w iście napoleońskim tempie.

Sformułowanie: „ogólna deskrypcja struktur organizacyjnych” (s. 73). Mam wątpliwości czy sam Autor, rozumie to co napisał.

Konkluzja

Lektura pracy dowodzi, że Doktorant zrealizował swój zamiar. W efekcie otrzymaliśmy poprawne studium, które po znacznych poprawkach i uzupełnieniach w publikacji z pewnością znajdzie szeroki krąg czytelników.

Praca mgr. Tomasza Szulca w pełni odpowiada wymaganiom stawianym pracom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie doktoranta do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

/Jerzy Maroń/

